

Jan Motyka we wspomnieniach współpracowników

Jan Motyka był żywą skarbnicą wiedzy. Łatwo było przyzwyczać się do tego, że wie wszystko. Odpowiadał bez mrugnięcia okiem na pytania dotyczące przedmiotów sztuki, artystów, wzorów i relacji między pozornie odległymi zagadnieniami.

Był także znawcą i wyrocznią – cechowało go niebywałe opatrzenie. Uzbrojony we wszystkie skrzętnie zebrane wiadomości i wielką spostrzegawczość, był tak zdecydowany w swoich ocenach, że czasem niemal groźny. Jak nikt inny potrafił docenić dobrą pracę, a jego opinia potrafiła w jednej chwili wynieść kogoś na wyżyny albo wręcz przeciwnie – stracić w przepaść. Wysoko cenił to, co dzisiaj określamy mianem kunsztu. Z przyjemnością sięgało się po nowego „Burlingtona” w towarzystwie Jasia – oglądał go z namaszczeniem, selektywnie. Zatrzymywał się z zachwytem nad fotografiami wybranych dzieł, rozplývając się nad świeżością pomysłu i formą przedstawionego na nich obiektu lub misternie rozkładając go na części pierwsze (i okraszając cichym: „niesłychane”, „jakie udane zestawienie”). Uważał się za osobę uprzywilejowaną, ponieważ dane mu było oglądać piękne przedmioty.

Z drugiej strony na szali Jasia były nie tyle prace złe, ile niesłusznie według niego docenione. Gdy wtórność lub bylejakość były już zbyt ewidentne, wybuchał świętym oburzeniem: „ależ identyczne robił XYZ w latach siedemdziesiątych, okropny plagiat”, lub: „ee, to słabe”.

Zwykłemu śmiertelnikowi nie udawało się obejrzeć wystawy w tempie Jana Motyki. Jeśli nie zatrzymywał się w celach socjalizacyjnych, miał zwyczaj obiegać

sałę od obiektu do obiektu, rejestrując – jak się później okazało – absolutnie wszystko, by następnie wrócić do dwóch, trzech wybranych dzieł. Wyjście z Jasiem na przegląd prac MTG 2021 było takim percepcyjnym rollercoasterem. Wówczas jego łaskawe i powiedziane z uśmiechem: „nawet ciekawe” (Iku Hidaka – Gran Prix) było mocnym komplementem, a „dobre” dowartościowywało prace Justyny Sokołowskiej, inspirowane ludowymi makatkami. Jaś (oczywiście) znał dwuosnowowe tkaniny podlaskie, błyskawicznie rozpoznał korzenie pomysłu i – naturalnie – natychmiast podzielił się tą wiedzą.

Jeżeli prawdą jest, że nie ma ludzi niezastąpionych, to Jan Motyka stanowił wyjątek od reguły.

Teresa Bobek

Jasia charakteryzowała niezwykła pogoda ducha i chęć dzielenia się swoją wiedzą z innymi. Pomagał mi w opracowaniach kolekcji ekslibrisów znajdujących się w Bibliotece Naukowej PAU i PAN, ze znanstwem mówiąc o technikach graficznych. Ciągłe zapracowany, ciągle w biegu, przysiadął odpocząć przy zielonej herbacie, o której wiedział chyba wszystko. Pisał, edukował, opracowywał, porządkował, organizował, darzył nas życzliwością. Zapamiętany w biegu, z pospieszonym „Cześć, cześć” pędzący na trzecie piętro. W charakterystycznym kaszkiecie, z charakterystycznym rozedrganiem i emocjami, niezwykle skromny i otwarty na drugiego człowieka. Odszedł nagle, a mi ciągle brzmiały w uszach jego słowa powitania i pogodne: „Agnieszko, ja wszystko rozumiem”.

Agnieszka Fluda-Krokos

Jasiu, nie Janek... Kiedyś z roztargnienia nazwałam go Jankiem, usłyszałam wtedy grzeczne pouczenie, że Janek to jego ojciec, a on jest Jaś. Rzeczywiście, to zdrobnienie imienia bardzo oddawało jego charakter. Był młody duchem i sposobem bycia, pełen radości i optymizmu. Nigdy nie widziałam, by się złościł, za to pamiętam jego lekko zachryply śmiech rozbrzmiewający w sekretariacie.

Kiedyś wpadł do sekretariatu z podkładką pod kubek, zrobioną z muszelek, takich znad morza, i zapytał, czy ktoś jej nie chce. Żał mi się tych niechcianych muszelek zrobiło – i Jasia, który bardzo chciał je komuś oddać. Wzięłam i do dziś leżą na moim biurku, a na nich dumnie zasiada szary skrzacik.

Monika Graczyk

W moich wspomnieniach o Jasiu dominuje wrażenie ogólnej, nieuporządkowanej ruchliwości. Są to krótkie migawki pozbawione jasnego początku i definitywnego zakończenia, niczym sceny w etiudzie filmowej ambitnego studenta reżyserii. Mam teraz poczucie, że wszystkie interakcje z Jasiem, choć pozornie ulotne, były jednak znaczące.

Jaś był postacią bardzo wyrazistą – zawsze miał coś do zrobienia, zawsze były miejsca, w które musiał się niebawem udać, i ludzie, których musiał już za chwilę spotkać. Zdawało się, że nieustannie był w drodze, a w Gabinetcie Rycin zatrzymywał się tylko na chwilę, by stać się kustoszem z wielkim doświadczeniem, przejętym dobrostanem zbiorów i gotowym do wielkiego skupienia nad pracą badawczą. Ale i tu dawały o sobie znać wszystkie pozostałe wcielenia Jasia – wyculonego historyka sztuki, wymagającego krytyka i surowego jurora, kolekcjonera, działacza społecznego, przyjaciela artystów. W tym sensie Gabinet Rycin, w szczególności zaś Jasiowe miejsce przy okrągłym stole, przy którym tak często siedział z lekturą, były czymś na kształt przestrzeni liminalnej, niedookreślonej. Tam właśnie Jaś przywitał mnie, gdy zostałem zatrudniony w Bibliotece. Na moment odłożył „Burlingtona”, wstał, energicznym ruchem wyciągnął dłoń i powiedział: – Jaś.

Zdążyłem z Jasiem odwiedzić Muzeum Narodowe i zobaczyć, jak pędzi po ekspozycji. Nie miałem wątpliwości, że zapamiętał niemal wszystko.

W książkach, które służyły mu do pracy, sporządzał notatki nerwowym, mało czytelnym pismem. W publikacjach o dawnej grafice i współczesnych artystach polskich znajduję naniesione jego ręką korekty. Prowadził ołówkiem dysputy i kłócił się – tym zacieklej, im lepiej znał autora i przedmiot sporu. Nie stronił nigdy od celnej, niekiedy brutalnej krytyki. Być może dlatego zawahałem się, gdy wyraził zainteresowanie moimi rysunkami. Ta propozycja, której już nie ponowił, padła w Składzie Solnym. Tam, zaskoczony, podchodził kilkakrotnie do moich płócien: – To interesujące, że tak się teraz maluje. Chciałbym zobaczyć kiedyś twoje rysunki.

Długo się zastanawiałem, czy mu je pokazać – był w końcu specjalistą od prac na papierze, a ja nie uważałem się nigdy za dobrego rysownika. Teraz żałuję, bo nie poznam już jego opinii.

Jaś miał swoich ulubionych grafików i malarzy z krakowskiego kręgu – niektórych znałem, ale przyjaciele Jasia to pokolenie nie tylko moich profesorów, ale nawet profesorów moich profesorów. Być może z powodu tej akademickiej zależności ich twórczość nie zawsze mnie interesowała... W końcu zmuszony byłem spojrzeć na ich dorobek innym okiem. Może nie obiektywniej, ale z pewnością przychylniej, starając się zrozumieć perspektywę Jasia. W tych nazwiskach i ich dorobku odnajduję teraz szerszy kontekst i, koniec końców, wyraźne ślady obecności Jana Motyki.

Fryderyk Kądziała

Jana Motykę poznałem w 2007 r., gdy rozpocząłem pracę w Bibliotece Naukowej w Dziale Gromadzenia i Uzupełniania Zbiorów. W tym okresie nasze kontakty zawodowe nie były zbyt częste, jako że działy Akcesji i Gabinetu Rycin oddzielają trzy piętra budynku Akademii. Jan Motyka pojawiał się jednak na parterze, aby skonsultować nowe nabytki Biblioteki przeznaczone dla księgozbioru podręcznego zbiorów graficznych, spotykaliśmy się także na organizowanych przez PAU spotkaniach wigilijnych. Zapamiętałem go z tego okresu jako człowieka grzecznego, pełnego energii, poruszającego się po Bibliotece szybkim krokiem, bardzo zaangażowanego w obronę praw człowieka w Tybecie. Po moich przenosinach do Zbiorów Specjalnych kontakty stały się częstsze, dzięki wspólnemu pomieszczeniu socjalnemu, w którym niejednokrotnie rozmawialiśmy na temat zdrowia, zdrowej żywności, a nawet mody męskiej. W sprawach zawodowych zawsze mogłem liczyć na szybką i fachową pomoc pana Jana, czy to dotyczącą zbiorów graficznych Biblioteki, czy też wszelkich zagadnień związanych z historią sztuki. Z tych lat wspólnej pracy zapamiętam uprzejmość, fachowość i optymizm Jana Motyki.

Lukasz Łukawski

Wspominając Jana Motykę, mam przed oczyma dwie sytuacje. Pierwsza jest związana z Jego zaangażowaniem w walkę o przestrzeganie praw człowieka w Chinach. Było to na początku XXI w., chodziło o przeciwdziałanie procederowi nielegalnego pobierania narządów do transplantacji. Podpisałam oczywiście przyniesioną przez Niego petycję – bez wiary, że odniesie jakikolwiek skutek, ale z podziwem dla zaangażowania Jasia w tę kwestię.

Drugie zdarzenie dotyczy wystawy, którą przygotował Jan według pomysłu Aliny Kalczyńskiej. Jedna z prezentowanych wówczas grafik była dla mnie wyjątkowo odpychająca i wzbudziła we mnie przygnębienie i smutek. Zupełnie inaczej odbierał tę pracę Jaś. Był pełen zachwytu i wyjaśniał mi, co takiego niezwykłego w niej widzi. Nie przekonał mnie jednak; cóż, tak właśnie jest ze sztuką – albo do nas przemówi, albo odrzuci. Ze smutkiem, ale i zrozumieniem mojego stanowiska, powtarzał: „Jednak nie, jednak nie?”

Małgorzata Turczak

Pamięci śp. Jana Motyki – Kolegi,
który nawet w największym pośpiechu
wnosił do sekretariatu życzliwość i uśmiech.
„Cześć, cześć, Magdo, później wpadnę...”
– te słowa wciąż tu brzmią,
przypominając mi Jego obecność.

Magdalena Walinowska

Z punktu widzenia Działu Opracowania Druków, zwanego od lat B. Kat-em (Biuro Katalogowe), Jasiu był w bibliotekarskim środowisku okazem rzadkim – ot, taki BIAŁY KRUK... Z powodu duszy artystycznej i niepełnowymiarowego czasu pracy nie chadzał utartymi ścieżkami bibliotecznymi. Czasami w nieoczywistych godzinach słychać było jego życzliwe: „Cześć, cześć”, rzucane w przelocie do kogoś spotkanego na korytarzu, po czym trzask zamykanych drzwi wejściowych świadczył o tym, że właśnie w pośpiechu, ale bez zadyszki, wbiega na trzecie piętro, by zniknąć w Gabinetcie Rycin. Dla nas – ciągle tam jest, właśnie tam, gdzie jest miejsce BIAŁYCH KRUKÓW...

Mirosława Zielińska

Jana Motykę wspominam jako człowieka życzliwego, o pogodnym usposobieniu oraz – pomimo swojego wieku – niezwykle energicznego. Kiedy rozpocząłem pracę w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie w kwietniu 2022 r., Jan był już w wieku emerytalnym, wciąż jednak pracował u nas na ¼ etatu. Ja na początku dysponowałem tylko połową etatu, zabiegałem o podniesienie wymiaru godzin – Janek żartował, że kiedy w końcu zdecyduje się zakończyć aktywność zawodową, będę mógł przejąć jego „ćwiartkę”. Los zdecydował jednak inaczej – najpierw mnie podniesiono wymiar zatrudnienia do pełnego etatu, następnie zaś Jan odszedł od nas, nim zdążył przejść na zasłużoną emeryturę.

Działalność Jana nie ograniczała się wyłącznie do pracy bibliotecznej czy badań naukowych z dziedziny historii sztuki. Był osobą wrażliwą, co wyrażało się poprzez aktywną postawę i konkretne działania. Zbierał na przykład wśród współpracowników Biblioteki podpisy pod protestem przeciwko represjom władz chińskich. Represje dotyczyły bodajże adeptów ruchu Falun Dafa, zaś protest był organizowany przez Amnesty International.

Zainteresowanie Wschodem zdawało się łączyć z jeszcze jedną charakterystyczną cechą Jana – był on mianowicie niezwykle uduchowiony, przejawiał nawet inklinacje ku okultyzmowi czy ezoteryce. W pokoju socjalnym na ostatnim

piętrze kamienicy przy ul. Sławkowskiej 17 mamy przelewowy ekspres do kawy, użytkowany wspólnie przez pracowników Działu Zbiorów Specjalnych oraz Gabinetu Rycin. Jan zadbał, by w dzbanku, z którego nalewamy wodę do ekspresu, znalazły się specjalne kamienie, mające filtrować i oczyszczać wodę. Jaś zdążył już od nas odejść, a my w tak zwanym międzyczasie złożyliśmy się na zakup nowego ekspresu, jednak kamienie w dalszym ciągu pozostają na swoim miejscu. I zostaną z nami zapewne już na zawsze, jako materialna pamiątka i swoisty artefakt po droгим Koledze.

Krzysztof Ziomek